ROK XXVI. We Lwowie, dnia 15. czerwca 1919. Nr. 4.

# GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna . . 36 — K
półroczna . 18 — „
kwartalna . 9 — „
Numer pojedynczy kosztuje
1 kor.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya
X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 1 kor. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.



## Po naszych zwycięstwach.

Nareszcie odetchnęliśmy — dzięki Bogu — po strasznych przejściach, które nam zgotowała nienawiść, przewrotność, zaborczość, żądza panowania potomków duchowych Chmielnickiego! Od lat kilkudziesięciu zbroili się oni pokryjomu, — bo obcą im jest zupełnie otwartość rycerska — do tych rozstrzygających, jak sądzili, zapasów, snuli sny o potędze, wmawiali w siebie i w drugich, że stoją na czele 30 milionów, uświadomionych i dojrzałych do utworzenia własnego, samoistnego państwa, zyskiwali sobie, gdzie tylko mogli, sprzymierzeńców, fałszowali historyę, oczerniali nas jako ciemiezców, jako obłudników, jako wrogów prawdy i dobra. Jeżeli gdzie, to w tym wypadku przybrał szowinizm narodowy znamiona obłędu megalomanii: lud tak jeszcze słaby, nieoświecony, nie posiadający własnej literatury godnej tego nazwania, ani tradycyi historycznej, — lud, który nie dowiódł jeszcze niczem, że sam potrafi się rządzić i własne utworzyć państwo, — zapragnął uczynić się panem na ziemi, należącej od wieków do Polski, której tyle zawdzięcza dobrodziejstw, która go piersią swoją przez tyle wieków zasłaniała przed dziczą bisurmańską — chciał wydrzeć nam nasze mienie, odmówić nam prawa do bytu na obszarach kresowych. Rozpętano najdziksze instynkty, żądzę rabunku i mordu, niszczono dwory polskie i zabytki naszej kultury, pastwiono się z oburzającem okrucieństwem nad obrońcami naszego życia i naszej wolności, nad młodzieżą, starcami, kobietami i malemi dziećmi, bombardowano przez pół roku nieszczęsną stolicę kraju, odcięto jej wodę i dowóz żywności, wywożono, mordowano księży. Telegram naszego Arcypasterza, powołujący „prywódców ruchu ukraińskiego przed sąd Kongresu pokojowego“, pozostanie dokumentem historycznym, piętnującym te barbarzyństwa.

Odpowiedzialność za to wszystko spada oczywiście na tych, którzy dotychczas kierowali polityką „ukraińską“ i na tych, którzy im udzielili pomocy do zdradzieckiego zamachu na Polskę, którzy im obiecali stworzyć naszym kosztem potężne państwo i na tych, którzy młodzież karmili w domu i w szkole jadem nienawiści przeciw wszystkiemu, co polskie! Dużo złego wyrządził n. p. fanatyczny kult Szewczenki, propagowany przez literatów i nauczycieli Ukraińców. Dziatwa ruska nauczyła się w szkole uważać za swego wodza duchowego poetę, który tak pisał o osławionych „bohaterach“ tłuszczy hajdamackiej:

„Gdzie Gonty mogiła,
Gdzie relikwie męczeńskie
Ziemia przytuliła?
Gdzie Żeleźniak, dusza szczera
Z dolą wiekopomną?
Ciężko, smutno!
A o tych nie wspomną!“ [1])

Prawda, że w innem miejscu ubolewa on nad tą rzezią, ale nie potępia jej stanowczo, tylko wskazuje całkiem niespodziewanie na księży i na Jezuitów, jako na głównych sprawców całego nieszczęścia:

Serce boli, skoro wspomnisz:
Krwią się spili, a kto winien?
Księża, Jezuici!“ [2])

O konfederatach zaś barskich pisze Szewczenko (str. 67 i 68), że

„Zwąchali się z żydziskami
I dalej podpalać.
Podpalali, mordowali,
Cerkwi nie szczędzili...
A tymczasem hajdamacy
Noże poświęcili“.

Ten sam poeta jest autorem utworu p. n. „Marya“, w którym przedstawił Matkę Bożą jako grzesznicę, Zbawicielowi zaprzeczył Bóstwa i wogóle sponiewierał w sposób ohydny religię chrześcijańską. A przecież nawet i Ukraińcy, przyznający się stanowczo do katolicyzmu, rozpowszechniają ten utwór między młodzieżą. Lektura tego rodzaju musiała przyczynić się bardzo do podkopania jej wiary i rozszerzenia wśród niej demoralizacyi, tem bardziej, że w pismach Szewczenki znajdują się jeszcze inne, jakkolwiek mniej rażące wycieczki przeciw religii objawionej, przeciw duchowieństwu i Papieżom (jak n. p. w poemacie: „Iwan Hus“ [3]).

---

[1]) Przekład polski L. Sowińskiego: „Bibl. Mrówki“, tom 67 i 68, str. 103.

[2]) Ib. str. 114.

[3]) Por. nasz art. p. n. „Taras Szewczenko i jego stosunek do religii“ w G. K. z r. 1910, str. 373 i n.

Znaczna część odpowiedzialności za zatrucie młodzieży ruskiej i mas ludowych jadem obłędnego szowinizmu i za nieszczęsne następstwa inwazyi listopadowej spada niestety i na **duchowieństwo ukraińskie**. Słyszeliśmy wprawdzie i chętnie temu wierzymy, że byli i są księża ruscy, którzy potępiają tę zbrodniczą wojnę bratobójczą i którzy wstawiali się przed bandami swych rodaków za kapłanami Polakami, — ale byli i tacy, którzy podżegali do nienawiści, do wyparcia Lachów „z ziemi ukraińskiej", — że tylko wymienimy OO. **Bazylianów** w Żółkwi. O innych napiszemy później, gdy otrzymamy pewne i wyczerpujące wiadomości o ich zachowaniu się w czasie inwazyi [1]). W każdym zaś razie dostarczyły wypadki ostatnie nowych, licznych dowodów, stwierdzających prawdziwość zdania, wypowiedzianego już nieraz w Gaz. Kość., że musimy szukać wszelkich możliwych sposobów dla **ratowania Unii**, dla ratowania religii ruskiego ludu! Nie pragniemy zemsty za wyrządzone nam krzywdy, za krew naszych braci, — pragniemy tylko według sił swoich przyczynić się do wprowadzenia ładu i porządku w uwolnionym kraju i chcemy na nowo rozpocząć pracę dla dobra tego ludu, który zapewne sam już przejrzał i zrozumiał, że dotychczasowi jego przywódcy na najgorszą popchnęli go drogę.

*X. P.*

# Oświadczenie Episkopatu polskiego w sprawie własności kościelnej.

Odczytane na posiedzeniu Sejmu d. 5 go b. m. przez X. [illegible] **Teodorowicza** oświadczenie Episkopatu polskiego brzmiało, jak następuje:

„Ponieważ planem reformy agrarnej objęto także majątki kościelne, przeto my, biskupi polscy, jako przedstawiciele Kościoła w kraju, spełniając nasz obowiązek, zwracamy się do wysokiego Sejmu z następującemi żądaniami:

Nie chcemy, aby nas, duchowieństwo, posądzano o egoizm stanowy i o zbytnie przywiązanie do dóbr ziemskich i dlatego we wspólnym liście pasterskim wyraziliśmy gotowość poczynienia pod pewnemi zastrzeżeniami ustępstw. Mieliśmy przytem na względzie ogólne potrzeby narodu, a przytem postępowaliśmy w myśl Kościoła katolickiego, który na pierwszym planie stawia zbawienie duszy, a wszystko inne uważa za rzeczy podrzędne. Gotowość, którąśmy wtenczas objawili, podtrzymujemy w całej pełni, jednakże uważamy za potrzebne podać pewne wyjaśnienia i poczynić pewne zastrzeżenia, wynikające z prawa kościelnego.

Wszystkie majątki, znajdujące się w rękach osób duchownych, a więc dobra biskupie, klasztorne, kapitulne, tudzież grunta, oddane do użytku proboszczów, czy stowarzyszeń religijnych, ponadto grunta fundacyi kościelnych, wszystko stanowi własność Kościoła katolickiego. Do niego należą także dobra tak zwanych funduszów religijnych w dawnym zaborze austryackim, które jakkolwiek w myśl konkordatu pozostawały pod zarządem austryackiego rządu, jednakże aż do ostatniego czasu zachowały swój osobny charakter i dochód z nich był obracany na cele religijne. Jako własność kościelną należy także uważać tak zwane dobra poduchowne w dawnym zaborze rosyjskim, które, jako nieprawnie Kościołowi zabrane przez nieprzyjacielskie rządy, powinny wrócić do prawnego właściciela. Wszystkie te zatem dobra nie mogą być uważane jako własność narodowa, czy też państwowa, którąby Sejm czy naród mógł dowolnie rozporządzać.

Jak wiadomo, powstały one z zapisów, czy darowizn naszych dawnych przodków, którzy te ofiary czynili nie państwu, lecz Kościołowi, wiążąc je za to z pewnymi zobowiązaniami ku chwale Boga i ku pożytkowi ludzi. Ofiarodawcy często z góry wykluczali wszelką państwową ingerencyę, czyniąc wyraźne zastrzeżenia, że gdyby majątek miał przestać służyć celom Kościoła, powinien wrócić do rodziny, albo zostać użyty na inne cele dobroczynne. Taka była wola fundatorów, którą w ciągu wieków szanowały i szanują wszystkie rządy, o ile nie były wrogie Kościołowi katolickiemu. Na straży tej własności Kościoła stoją wyraźne przepisy prawa kanonicznego i kościelnego i każdy wierzący katolik te przepisy uszanować powinien, o ile nie chce popaść w kolizyę z własnem sumieniem. Na takiem stanowisku stały zawsze rządy katolickie a nawet i niekatolickie, o ile Kościołowi katolickiemu przyznawały pewne prawa i swobody. Tylko rządy i państwa wrogie Kościołowi posuwały się do gwałtów i grabieży majątku kościelnego. Kościół zawsze protestował przeciw takiemu naruszeniu prawa własności i uważał je nietylko za zwykłą kradzież, ale za świętokradztwo i jako takie ścigał karami kościelnemi.

Wszystkie zmiany w majątku kościelnym, aby były legalne, potrzebują koniecznie zgody dobrowolnej Kościoła, to znaczy, gdzie chodzi o rzeczy większej wartości, potrzebują zgody Ojca św. Przedstawiwszy ogólne zasady prawa kościelnego, wyrażamy nasze przekonanie, że naród polski z jego świetną tradycyą katolickiego narodu, do dziś prawie zupełnie katolicki, nie zechce rozpocząć swego cudem przywróconego bytu państwowego od nieprawnej grabieży własności katolickiej. Krok ten nie jest zgodny z całą naszą przeszłością i obecnym charakterem i wywołałby zdumienie u wszystkich katolików świata całego i zraniłby głęboko serce Ojca św., który nam tyle okazuje serca i wszędzie głosi, że „Polonia semper fidelis". Przeciwko nieprawnemu naruszeniu majątku kościelnego musielibyśmy głośno i energicznie zaprotestować i nie moglibyśmy się cofnąć, choćby nam to groziło prześladowaniem, czy wojną religijną".

# Działalność Ojca Świętego w czasie obecnej wojny

treściwie opisana na podstawie dokumentów autentycznych, staraniem „Civiltà Cattolica".

## I. Inicyatywa Papieża w sprawie uwolnienia, wymiany i gościnnego przyjęcia jeńców wojennych i cywilnych.

### Wymiana jeńców wojennych, niezdolnych do służby wojskowej.

Benedykt XV., rozwijając program, który wytknął sobie już od początku swego Pontyfikatu, aby użyć, o ile możności,

[1]) Nie chcemy powtarzać tego, co piszą o pewnych księżach dzienniki (jak n. p. X. Niżankowskim w Stryju), ale wolimy poczekać na potwierdzenie tych wiadomości przez znane nam osoby wiarogodne.

cierpieniom, spowodowanym przez wojnę, po staraniach urzędowych w listopadzie i grudniu 1914 r. depeszą z d. 31. grudnia do władców i stojących na czele rządów państw, prowadzących wojnę, proponuje wymianę jeńców, niezdolnych do służby wojskowej Wszystkie państwa, biorące udział w wojnie, odpowiadają przychylnie, chwaląc inicyatywę Papieża, mianowicie: Anglia, Niemcy, Austrya, Serbia, Belgia, Rosya, Czarnogórze, Turcya, Francya, Japonia.

Zaraz potem zaczynają się wymiany w Szwajcaryi, trwające następnie w ciągu całej wojny w innych także krajach neutralnych. Statystyki z czasem powiedzą, ile tysięcy rodzin i jeńców otrzymało tym sposobem wolność i pomoc dzięki inicyatywie Ojca św. Od marca 1915 r. do listopada 1916 r. 2343 Niemców i 8868 Francuzów przejeżdża przez Szwajcaryę i powraca do swej ojczyzny.

### Uwolnianie i wymiana internowanych cywilnych.

Wzruszony cierpieniami fizycznemi i moralnemi internowanych cywilnych, Ojciec św proponuje d. 11. stycznia 1915 r. państwom wojującym, aby odesłano do ojczyzny: 1) kobiety i dziewczęta, 2) chłopców niżej lat 17, 3) dorosłych po nad 55 lat życia, 4) lekarzy i chirurgów, 5) duchownych, oraz niezdolnych do służby wojskowej wszelkiego wieku. Zgadzają się: Anglia, Niemcy, Belgia, Rosya i Turcya. Umowy już rozpoczęte, np między Austrya a Serbią przychodzą do skutku. Francya kończy na porozumieniu z Niemcami, Turcya z Anglią. Więcej niż 3000 Belgijczyków wraca do ojczyzny; w jednym miesiącu 20 000 Francuzów z miejscowości zajętych przechodzi do południowej Francyi. Statystyki powiedzą w sposób wymowny o świetnym wyniku inicyatywy papieskiej.

### Gościnne przyjęcie rannych i chorych w Szwajcaryi i w innych krajach neutralnych.

Papież, wystarawszy się o możność wymiany jeńców, niezdolnych do służby wojskowej, myśli następnie o pomocy dla jeńców rannych lub chorych, lecz jeszcze zdolnych do służby wojskowej, wystarawszy się o ich gościnne przyjęcie w Szwajcaryi, lub w innych krajach neutralnych.

D. 1. maja 1915 r. hr. Santucci udaje się do Berna ze specyalną misyą Ojca św. Szwajcarya przyjmuje szlachetną propozycyę, odpowiadającą zresztą podobnej inicyatywie Rady Związkowej i Centralnego Komitetu Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Następują długie pertraktacye; aby je ułatwić, msg. Marchetti Selvaggiani zamieszkuje w Bernie, posłany tam przez Papieża. W grudniu 1915 r. pierwsza ugoda ma miejsce między Szwajcaryą, Francyą i Niemcami, a d. 25 stycznia 1916 r. pierwsze próby gościnnego umieszczenia 100 suchotników francuskich i tyluż niemieckich. Inne państwa potem przystępują także do ugody. Według statystyki majora Favre znajduje się w Szwajcaryi na początku 1918 r. kilka tysięcy gościnnie przyjętych, którzy cieszą się wszelką wygodą materyalną i duchową. Także w innych krajach neutralnych miało miejsce gościnne przyjęcie, dokonane pomyślnie w zasadzie i w zastosowaniu dzięki skutecznemu poparciu Papieża.

### Gościnne przyjęcie w Szwajcaryi jeńców będących ojcami 4-ga dzieci i w niewoli od 18 miesięcy.

Ta inicyatywa Benedykta XV. okazuje całą czułość Jego serca dla rodzin. Sprawę tę w szczególny sposób i z usilnem naleganiem prowadził z Niemcami i Francyą w maju i w czerwcu 1916 r. Niemcy zgadzają się co do jeńców francuskich pod warunkiem, że Francya zgodzi się na to samo względem jeńców niemieckich. Zainteresowały się tem także Austrya i Rosya w lipcu 1916 r. Starania długo się przeciągają, lecz nareszcie i ta inicyatywa papieska kończy się pomyślnie i staje się przedmiotem praktycznej ugody w konwencyi w Bernie w maju 1918, która reguluje wymianę, zwrot i gościnne przyjęcie jeńców.

### Zwrot bez zamiany suchotników jeńców włoskich w Austryi.

Uwieńczeniem układów, prowadzonych przez Ojca Św. w celu otrzymania od Austryi zwrotu takich jeńców bez zamiany i w ten sposób złagodzenia cierpień owych chorych, jest komunikat austryackiego ministra spraw zewnętrznych do nuncjusza wiedeńskiego msg. Valfre di Bonzo w końcu stycznia 1918 r. Powiedziano tam, że „oceniając inicyatywę, powziętą przez Ojca Św“, zarząd wojskowy austryacki „zastosował się chętnie do życzenia Stolicy świętej, by bez zwrotu bezpośredniego z drugiej strony odesłano wojennych jeńców włoskich, „chorych na suchoty“.

I rzeczywiście od stycznia 1918 r. pociągi z Austryi często przywożą włoskich jeńców suchotników, aby mogli oddychać balsamicznem powietrzem włoskiem. Jeńcy włoscy, powróciwszy do ojczyzny, opowiadają o pociągu, który prawie co tydzień wyjeżdża z Monthausen, wioząc suchotników i innych chorych, i nazywają go „pociągiem Papieża.“

### II. Inicyatywa Ojca Św. w sprawie korespondencyi listownej z krajami zajętymi.

### Korespondencya z Francuzami i Belgijczykami w krajach zajętych.

Pod koniec 1915 r. od osób prywatnych i od stowarzyszeń, lecz szczególnie od kard. arcybiskupa z Reims i od msg. Marchetti'ego, rezydującego w Bernie, napływają zażalenia i prośby, aby Stolica święta wstawiła się za setkami tysięcy Francuzów i Belgijczyków pozbawionych wszelkiej korespondencyi z rodzinami. Ambasador szwedzki w Bernie sądzi, że „natychmiastowy i szczęśliwy wynik może być osiągnięty jedynie tylko przez Ojca świętego.“

Ojciec święty zawiadamia o tem kardynała kolońskiego ks. Hartmana, przebywającego w Rzymie w grudniu 1915 r., aby się porozumiał z rządem niemieckim. Zaproponowane były różne praktyczne projekty i czynione nowe zabiegi na piśmie w dniach 8 i 22 grudnia 1915 r. i tegoż odpowiedź do kardynała Hartmana d. 25. stycznia 1916. r. Obecnie rodziny mogą mieć wiadomości, chociaż w formie, ulegającej wielu biurokratycznym ograniczeniom.

### Korespondencya zbiegów serbskich z ich rodzinami, pozostałemi w kraju.

Minister Gawryłowicz, delegat rządu serbskiego przy Stolicy świętej, pisze do kardynała Sekretarza Stanu d. [illegible] 1916 r. prosząc w imieniu wielu zbiegów serbskich, aby Watykan zajął się przesłaniem do nich wiadomości od rodzin pozostałych w Serbii, zajętej przez nieprzyjaciela. Kardynał odpowiada 21 lut., że Stolica Święta już się tem zajmuje.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

# Dzieło Poświęcenia rodzin Sercu Jezusowemu.

Gdy zastanawiam się nad nabożeństwem, zwanem z początku „Intronizacyą Serca Jezusowego w rodzinach“, obecnie zaś według życzenia Ojca świętego „Poświęceniem rodzin Najśw. Sercu P. Jezusa“, przypominają mi się mimowoli słowa Boskiego Zbawiciela o gospodarzu ewangelicznym który „wyjmuje ze skarbu swego nowe i stare rzeczy“ (Mat. 13,52). Nową jest zewnętrzna forma i organizacya dzieła, którego głównym apostołem w ostatnich dwunastu latach był O. Mateo Crawley Boevey z Kongregacyi Najśw. Serc Jezusa i Maryi w Chile w południowej Ameryce. Starem zaś jest samo nabożeństwo, które to dzieło pragnie szerzyć wśród wszystkich rodzin, aby Sercu Jezusowemu poddać je wszystkie i odrodzić je pod Jego zbawczymi rządami. Któż bowiem nie wie, że Osoba Boskiego naszego Zbawiciela jest osią, około której obraca się wszystko w świecie nadprzyrodzonym, że Serce Jego jest wyrazem Jego bosko-ludzkiej miłości, będącej źródłem łaski i odnawiającego się wciąż życia katolickiego?

Wyraźnie uprzedza zarzut nowości tego nabożeństwa Jego Eminencya Kardynał Billot w liście do O. Mateo Crawley. „Dzieło, powiada, urzeczywistnia to, co nazwa jego wyraża i ma się odrazu przekonanie, że żadną miarą nie wymyśla się tu nowego nabożeństwa, któreby dla nowości swojej mogło wydać się podejrzanem. Mniej jeszcze jest ono przemianą lub odmianą oddawna praktykowanego nabożeństwa ze szkodą dla jego autentycznej formy, przez Kościół św. uznanej i tem samem uświęconej. Przeciwnie, mamy tu do czynienia z właściwem, prostem i prawdziwem nabożeństwem do Boskiego Serca, w tej formie, w jakiej je Kościół św. najwyższą swą powagą zatwierdził, bez dodania jakiejkolwiek kreski lub joty. To właśnie nabożeństwo i tylko ono chce się przeszczepić zapomocą tej pobożnej praktyki na grunt życia rodzinnego

O co więc chodzi? Oto obraz Serca Jezusowego ma w domu chrześcijańskim zająć szczególnie zaszczytne miejsce, przez co rodzina cała i wszyscy jej członkowie chcą uznać najwyższe panowanie Jezusa nad sobą; przed tym obrazem pragną rodziny odmawiać wspólnie pacierz wieczorny i odnawiać akt poświęcenia się temuż Boskiemu Sercu; w szczególniejszem poważaniu chcą mieć Godzinę świętą i praktykę przystępowania do Komunii św. w pierwszy piątek miesiąca. Wciąż pragną mieć przed oczyma nauki i przykład Boskiego Serca i przejąć się niemi do głębi. W radościach i smutkach chcą uciekać się do tej krynicy wszelkich łask, a więc w dniach szczęścia i niedoli, w pracach i znojach, zarówno we łzach, jakie przelewamy nad grobem kochanych naszych, jak wśród błogiego uśmiechu wesela nad kolebką nowonarodzonej dzieciny, jednem słowem we wszystkich trudnościach codziennego życia, oraz wobec wszystkich nadzwyczajnych w niem zdarzeń ma Boskie Serce Jezusowe być dla rodziny schronieniem i źródłem pociechy.

Czyż więc w tych praktykach zawiera się cokolwiek, coby nie było zawarte w nabożeństwie do Boskiego Serca, jak je pojmuje i pielęgnuje Kościół św.? Czy nie wprowadza się tak w życie rodzinne i to w formie najprostszej nabożeństwa do Boskiego Serca? Czy nie zapewnia się mu przez to tylko miejsca, które mu się słusznie w rodzinie należy? Tak pojęte, nie będzie ono nabożeństwem martwem, lecz nabożeństwem, które skutecznie działa i wszystkich domowników, zarówno państwo jak służbę, zagrzewa swem łagodnem i ożywiającem ciepłem, podobnie jak kwas, który według przypowieści ewangelicznej, wzięła niewiasta i zaczyniła w trzech miarach mąki, aż wszystko wzeszło.

Po tych uwagach podnosi kardynał Billot trzy główne zalety dzieła Poświęcenia rodzin Najpierw upatruje w niem nie mniej prosty jak praktyczny środek do urzeczywistnienia pragnień Zbawiciela, objawionych Błog. Małgorzacie Maryi Alacoque, a odnoszących się szczególnie do rodzin. Wszak wyraźnie Jezus obiecał tej Świętej, że błogosławić będzie domy, w których czczony będzie obraz Jego Boskiego Serca. Następnie widzi w dziele poświęcenia rodzin najodpowiedniejszy środek do uświęcenia rodzin a przez nie całego społeczeństwa ludzkiego. Z reguły bowiem życie wszelkie wzrasta i rozwija się wskutek tych samych przyczyn którym zawdzięcza swe istnienie. W rzeczy zaś samej zawdzięcza rodzina chrześcijańska, o ile łaską Zbawiciela została odrodzoną, swoje istnienie nadprzyrodzone tajemniczemu zjednoczeniu się Chrystusa z Kościołem, dokonanemu wówczas, gdy na krzyżu Kościół św. wyszedł z otwartego boku Chrystusowego, jak ongiś Ewa z boku śpiącego Adama. Stąd to apostoł powiada głęboko o małżeństwie chrześcijańskiem: „Tajemnica ta wielka jest, ale w Chrystusie i w kościele.“ Niema zatem wyborniejszego środka nad nabożeństwo do Serca Jezusowego, aby rodzinę napełnić duchem nadprzyrodzonym i podnieść ją do wyżyn ideału, który Chrystus jej zakreślił. Dla potwierdzenia tej myśli odwołuje się kard. Billot do słów św. Pawła apostoła, któremi w liście do Efezów r 5 opisuje obowiązki małżonków i dzieci i sług w rodzinie. Oto mężowie mają miłować swe żony, jak Chrystus umiłował Kościół, mają je poważać i strzedz ich godności i świętości, oraz poświęcić się dla nich, jak i Chrystus poświęcił sobie Kościół niepokalany i wydał zań samego siebie w ofierze. Żony mają być poddane mężom swoim jako panom, gdyż mąż jest głową żony, jak Chrystus jest głową Kościoła Synowie mają być posłusznymi rodzicom w Panu, a słudzy mają panom swoim usługiwać w prostości serca swego jako Chrystusowi. Zaiste, jak powiada kardynał Billot, ma się, czytając słowa apostoła, wrażenie, że rozwija on przed oczyma naszemi obraz ogniska rodzinnego, przy którem ustalono królowanie Serca Jezusowego.

Nareszcie zawiera się zdaniem kard. Billota w dziele poświęcenia rodzin akt hołdu i wynagrodzenia Chrystusowi w zamian za publiczne zaprzeczanie Mu prawa królowania nad społeczeństwem ze strony wrogów Wiary św. Hasłu ich: „Nie chcemy, aby ten królował nad nami!“ (Łuk. 19, 14) powinny rodziny katolickie przeciwstawić stanowcze i płomienne wyznanie: „Chcemy go mieć królem i panem naszych rodzin!“

Wywody kardynała Billota są tak przekonywające i głębokie, że dalsze tłumaczenia dzieła poświęcenia rodzin dla kapłanów mogą być zbyteczne Widzimy z nich jasno, że celem jego jest ustalenie socyalnego królestwa Chrystusowego zapomocą prawdziwie katolickiem życiem odznaczających się rodzin. Zrozumiemy też wobec tego, dlaczego Benedykt XV tak gorąco i usilnie wzywa do rozpowszechnienia tego dzieła. Niech więc w obecnym miesiącu czerwcu, poświęconym czci Serca Jezusowego, wszyscy bracia kapłani przyczyniają się gorliwie do odrodzenia rodzin i społeczeństwa zapomocą tego poświęcenia się ich Sercu Bożemu. Mogę się tu podzielić wiadomością pocieszającą, że we wszystkich niemal dyecezyach polskich już szerzy się to dzieło pomyślnie gdyż już przeszło 10 000 rodzin polskich własnoręcznymi dokumentami stwierdziło swoje ochocze oddanie się Sercu Zbawiciela. Niestety warunki wojenne sprawiły, że do wielu parafii i niektórych dyecezyi nie doszła jeszcze wiadomość o tem dziele, powołanem do życia przez Opatrzność dla uleczenia ran zadanych w czasie wojny życiu rodzinnemu i dla ochrony jego przed grożącemi mu obecnie niebezpieczeństwami. Niech też czcigodni bracia kapłani korzystają z okazyi uroczystości ślubnych, aby nowożeńcom przy ołtarzu zalecić jak najgoręcej, by ognisko swe domowe uczynili małem królestwem Serca Jezusowego, bo w tym dniu ich zachęta może paść na bardziej urodzajną ziemię niż później, gdy nowożeńców już porwie wir życia.

Bliższe wyjaśnienia, dotyczące poświęcenia rodzin, podaje także broszura, świeżo wydana w Wydawnictwie Księży Jezuitów w Krakowie, ul Kopernika 26, pod tyt. „Poświęcenie rodzin Sercu Zbawiciela.“ Wyd. II z dodatkiem modlitw. Cena 60 hal Tamże są do nabycia dokumenty, które podpisują rodziny własnoręcznie i odsyłają do sekretaryatu dzieła poświęcenia rodzin Już 10. sierpnia 1917 otrzymał autor tego artykułu jako dyrektor Apostolstwa Modlitwy i redaktor „Posłańca Serca Jezusowego“ upoważnienie założenia sekretaryatu w Polsce, listem pełnomocnika O. Mateo Crawley, Ks prałata Kleisera w Fryburgu szwajcarskim. Obecnie zaś Ojciec św. Benedykt XV przyłączył definitywnie dzieło poświęcenia rodzin do Apostolstwa Modlitwy, najpierw pismem kard. Sekretarza Stanu Gasparriego z dnia 10 maja 1918 dla Włoch, a świeżo dnia 5 maja b. r. dzięki łaskawemu poparciu Jego Eksc. Księcia Biskupa krakowskiego także dla Polski. Każdorazowy dyrektor Apostolstwa Modlitwy w Krakowie ustanowiony został Dyrektorem Generalnym dzieła poświęcenia rodzin w Polsce, a dyrektorowie dyecezyalni otrzymali upoważnienie i zlecenie kierowania dyecezyalnymi sekretaryatami dzieła. Odtąd więc będzie zadaniem Apostolstwa pracować niestrudzenie i nieustannie nad odrodzeniem rodzin i społeczeństwa katolickiego w duchu nabożeństwa do Boskiego Serca Zbawiciela.

Niech na końcu będzie mi wolno wyrazić nadzieję, że podobnie jak dzięki gorliwości braci kapłanów Apostolstwo modlitwy ogarnęło cały nasz kraj, tak i teraz, za ich

życzliwem poparciem w myśl Ojca św. Benedykta XV, dzieło poświęcenia rodzin skupi u stóp Boskiego Serca wszystkie rodziny nasze. Fiat! Niech nastanie społeczne królestwo Serca Jezusowego! *Ks. Ernest Matzel T. J.*

# Czy nie koniec sporu o rzymski pobyt Apostołów Piotra i Pawła?

(Dokończenie).

Obelisk, blok skalny dalekiego południa, przywleczony z Heliopolis dla przyozdobienia cyrku, co patrzył na te torturowania chrześcijan, dźwiga dziś tryumfalny napis „Christus vivit, Christus regnat, Christus imperat!" A jak pięknie Szujski się wyraża „wskazuje ludziom drogę do nieba". Kolos stał na miejscu, gdzie go ustawił Kaligula, przez całe wieki, aż go w roku 1586 papież Sykstus V. przesunął na dzisiejsze miejsce przed kościół św. Piotra wśród owej sceny, kiedy to marynarz z Bordighery, widząc rwące się liny, mimo nakazanego pod groźbą śmierci milczenia, okrzykiem „Acqua alle funi!" zażegnał niebezpieczeństwo, czego pamięć zachowała się dotąd w udzielonym rodzinie owego marynarza przywileju dostarczania do S. Pietro palm na niedzielę palmową. Oryentując się według pierwotnego miejsca, którego ślad wskazuje dziś płyta przed zakrystyą na drodze do watykańskiego muzeum starożytności, widzimy, że odległość od grobu rzeczywiście blizka, usprawiedliwia określenie „iuxta obeliscum", gdzie stał krzyż św. Piotra, jak i gdzie został pochowany. Staraniem drugiego następcy św. Piotra, papieża Anakleta stanęła nad grobem jakaś skromna Memoria, aż Konstantyn W. zbudował 5-o-nawową bazylikę. Równo w 13 wieków po poświęceniu pierwszej bazyliki przez papieża Sylwestra w r. 326, poświęcił ołtarz Bramantego, po 120 latach od położenia kamienia węgielnego, papież Urban VIII w r. 1626. Obu bazylik plany znamy, znamy również położenie cyrku względem jednej i drugiej. Szranki cyrku były od strony ołtarza i trybuny, północna krawędź cyrku sięgała końca drugiej nawy bocznej starej bazyliki i jak wykazał Hülsen „Il Circo di Nerone al Vaticano" w Miscellanea Ceriani 1911, służyła tej części kościoła za fundament; przedzielająca cyrk spina biegła równolegle z linią kościoła. Bazylika nowa, która objęła szerszą przestrzeń, zbliżyła swą ścianę ku kierunkowi spiny, skąd większa jej blizkość od obelisku. Bez względu jednak na rozmiary obu bazylik odległość jego od grobu pozostała ta sama. Przy końcu 16. wieku zauważył już Petrus Sabinus (cf. Rossi, Inscr. christ. II. 1. p. 231), że Memoria S. Petri w starym kościele nie była w środku absydy, lecz nieco była posunięta ku północy. Znak to, że architekci Konstantyna nie chcieli naruszać grobu, choć teren widocznie ich do tego parł. Że tu był grób, a nie locus martyrii, jak niektórzy próbowali się domyślać, pokazało się w roku 1626, przy fundamentowaniu Tabernaculum Berniniego, kiedy dla osadzenia znanych kolumn kręconych, podtrzymujących baldachim nad ołtarzem papieskim, wkopano się w czterech miejscach do znacznej głębokości i tu natrafiono obok grobów chrześcijańskich, w głębszej warstwie ziemi, na urny i sarkofagi pogańskie, zatem na ślad cmentarzyska, które zwyczajem rzymskim przy biegnącej tu via Cornelia istniało. Hülsenowi wydaje się ta przestrzeń za mała na drogę i cmentarz, według niego cmentarz musiałby przypaść na drogę, co byłoby nie do pomyślenia. Ale wspomniana w itinerariach via Cornelia, co do swoich początków i biegu bliżej nie znana, nie może decydująco wchodzić w rachubę dla czasów, kiedy cyrk stał, co po cesarzach damnatae memoriae nie bywało długo — wszak założona na wielką skalę „domus aurea" przeżyła tylko krótko Nerona. Zresztą kto widział, jak wązkim pasem wije się przez Kampanię nawet via Appia „regina viarum", nie będzie zbyt rozciągał szerokości jakiejś drożyny w odległej od miasta regio Vaticana. Odtworzony plan sytuacyjny starej bazyliki w stosunku do cyrku, jaki można widzieć n. p. u. Lisieckiego. Konstantyn W. p. 135, rozwiązywałby trudności w sposób zadowalniający. Z ofiarami cyrkowemi, po nasyceniu oczu ich męką, nie robiono sobie dużo zachodów, zwłaszcza że rejon tuż za trybunami widzów uchodził już za zaułkowy, jak to wiemy z tabernae pod circus Maximus, choć ten przytykał do pałacu Cezarów. W najbliższem sąsiedztwie znalazł więc grób św. Piotr. Ponieważ tu wytworzyło się area cmentarne, mógł już w 1. wieku za Anakleta otrzymać jakiś pomnik i otoczyć się dokoła grobami chrześcijańskimi. Tu grzebano papieży aż do Wiktora I. (202), zanim nie zgotowano dla nich w katakombach św. Kalliksta krypty osobnej.

Nieprzerwanie idą również świadectwa o grobie św. Pawła Ścięty „ad aquas Salvias", czego pamięć dzisiejsze Tre Fontane zachowały, według pokonstantyńskich wprawdzie aktów i martyrologii, które jednak na starszych źródłach pewnych się opierają, został złożony na gruncie niejakiej matrony imieniem Lucina, przy drodze prowadzącej do Ostii. Gminie chrześcijańskiej, którą apostolska praca św. Piotra i Pawła w Rrzymie stworzyła i ugruntowała, zależało na godnem uczczeniu obu Męczenników. Jak nad grobem św. Piotra, tak i tu wzniósł już w 1. wieku papież Anaklet jakieś małe oratoryum, a Konstantyn W. równocześnie z bazyliką watykańską zbudował na tem miejscu bazylikę, oryentowaną przeciwnie niż dzisiejsza. Od strony Tybru było wejście wraz z atrium pierwszych bazylik i dalszym ich rozkładem. Nowa przebudowa przez Walentyniana II z roku 386 nadała jej kształt, wielkość i położenie bazyliki dzisiejszej, o tyle przy odbudowie po pożarze z r. 1823 zmienionej, że strop płaski i bogata ornamentacya zatarły nieco dawny charakter. Mimo zmian w samej budowie w ciągu wieków konfessya z grobem św. Pawła pozostała na miejscu. W różnych czasach znajdowano dokoła niej także groby pogańskie, a przy zakładaniu nowego Tabernaculum około r. 1850 natrafiono nawet na całkowite Columbarium oraz mnóstwo napisów grobowych. Dowód w tem jasny, że miejscem spoczynku św. Pawła było cmentarzysko, które przy rozszerzaniu się świątyni mogło uledz naruszeniu, ale takiemu, że sam grób pozostał nietknięty, a stwierdza go nawet odkryty pod ołtarzem napis: „Paulo Apostolo Mart(yri)", który Konstantyn na sarkofagu położył. Prócz tej okoliczności, że to był cmentarz, zapobiegała zmianom i konfiguracya terenu przez zbieg dwóch dróg, jednej idącej około dawnego wejścia ku Ostii i drugiej poprzecznie z tamtą przecinającej się za grobem i dawną absydą, która dopiero przełożeniu naw ustąpić musiała, ale już w czasie, kiedy sama cześć dla miejsca strzegła przed zmianam

„Veneratio antiquitus iam sacrata" kazała Walentynianowi, Teodozyuszowi i Arkadyuszowi wspanialszym otoczyć grób przybytkiem, niż nim była bazylika Konstantyna. Rozgłos, jakim promieniowała część złożonych w grobie relikwii, narażał je na niebezpieczeństwo w r. 258 na równi z relikwiami św. Piotra. Na wcześniejszą jeszcze datę przypadnie świadectwo. które daje Presbyter Caius (u Euseb. Hist. eccl. II. 25): sive in Vaticanum „sive ad Ostiensm viam pergere libei, occurrunt tibi tropaea eorum, qui ecclesiam illam fundaverunt". I gdy się tak cofamy wstecz napotykamy wszędzie, podobnie jak u grobu św. Piotra, jakby sprawdzenie starego napisu z absydy Cosma e Damiano: „Crevit honore locus", uświęcony grobem Apostoła narodów, odkąd po bojowaniu dobrem zdobywszy wieniec męczeństwa, na sen wieczny spoczął w tem miejscu.

Obaj książęta Apostołów w Rzymie życia dokonali i groby obu czcimy na ich pierwotnych miejscach złożenia, skąd nimb świętości i Apostolskiej powagi bije na cały świat jak to już z listów Klemensa Rzymskiego i Ignacego Antyocheńskiego widoczna.

Skoro wobec tych faktów nawet akatolickie głosy dziś cichną, ważny rozdział apologetyczny zdaje się przechodzić już tylko do historyi. Nauka otrząsa się z uprzedzenia, które jej narzucono, tendencyjnie skonstruowana wątpliwość rozpada się, by nie mącić więcej światła prawdy historycznej.

U nas jako u narodu niewzruszonej wobec Kościoła rzymskiego wiary kwestya napomknięta miała tylko rejestracyjne znaczenie w bilansie naukowym, w szczegółach jednak archeologicznych niejedną od czasu do czasu odezwie się niejasnością. W podręczniku szkolnym, niedawno wydanym pod aprobatą różnych władz, znajdujemy wiadomość, że na miejscu śmierci św. Piotra stoi wspaniała bazylika „św. Pawła za murami". Co dziwniejsza, u takiego historyka jak Szujski, co prawda w wrażeniach z Rzymu takich, że pielgrzym inteligentny pozazdrościć mu ich musi, czytamy, że „w środku kościoła (św. Piotra) spoczywają najstarsi książęta Kościoła: Piotr św. i Paweł św." a w refleksyjnem nawet studyum (Historyczny profil Nerona) napotykamy twierdzenie, że „Piotr poszedł zginąć, gdzie stoi kościół S. Petri in Montorio" a Paweł dał głowę pod miecz „przy drodze do Ostyi" i dalej, że „pobożne Rzymianki pochowały go w katakombach (!), na których wznosi się dzisiaj bazylika S. Paolofuori di mura". Późna średniowieczna wersya o S. Pietro in Montorio jako miejscu stracenia św. Piotra, choć przez Bramantego Tempietto poparta a dominującem nad Rzymem położeniem kusząca, wobec świadectw innych ostać się nawet nie próbuje, co zaś sądzić o miejscu ścięcia i pochowania św. Pawła, z powyższego przedstawienia dopowiedzieć sobie łatwo. Z Rzymem starochrześcijańskim kojarzy się u każdego czytelnika polskiego z pewnością myśl o Sienkiewiczu. I zapyta niejeden: A jak Sienkiewicz? Sienkiewicz zbyt dobrze znał Rzym z autopsyi i z sumiennego wmyślenia się na miejscu w źródła, by nawet w powieści takich niedokładności się dopuścić. W jego fantazyi „oddział żołnierzy prowadził drogą Ostyjską Pawła z Tarsu ku miejscowości zwanej Aquae Salviae". Pochód z Piotrem zatrzymał się na końcu „między Cyrkiem a wzgórzem Watykańskiem", to jest, żeby dokładniej według dzisiejszego terenu powiedzieć „między cyrkiem a wzniesieniem ogrodów papieskich". A kiedy każe objąć Piotrowi ostatniem spojrzeniem „nieco w dole...Tyber świecący, po drugim brzegu pola Marsowe, wyżej Mauzoleum Augusta, niżej olbrzymie termy, jeszcze niżej teatr Pompejusza. a za niemi... Septa Iulia, mnóstwo portyków, świątyń, kolumn, spiętrzonych gmachów i wreszcie, hen w dali, wzgórza...", to okiem ducha obejmuje więcej, niż okiem fizycznem z tego miejsca objąć było można, albo przenosi się może myślą w ten prospekt, który roztacza się z S. Pietro in Montorio, czy choćby na wzniesiony nad Piazza di S. Pierto balkon bazyliki, skąd papieże do r. 1870 udzielali błogosławieństwa „Urbi et] Orbi", jak według koncepcyi Sienkiewicza św. Piotr przed swojem ukrzyżowaniem po raz pierwszy to uczynił.

*Dr. Wincenty Śmiałek.*

---

# Duszpasterstwo w Poznaniu.

Przyzwyczajeni jesteśmy w wielkich miastach do tego, że księdzu na ulicy trochę nie swojo, że ten i ów na niego krzywem okiem popatrzy, że czasem pod jego adresem jakieś przykre słowo padnie; przyzwyczajeni jesteśmy też i do tego, że w niedziele kościoły nasze tylko na mszach cichych zapełnione, a na sumie, kazaniu, na nieszporach garść tylko wiernych; przyprzyzwyczajeni jesteśmy widzieć przy konfesyonałach same kobiety i do innych, nieprzyjemnych dla nas, rzeczy jesteśmy w Krakowie, Lwowie, czy Warszawie przyzwyczajeni. Zdawało nam się zawsze, iż, niestety, tak już być musi, że te objawy nie odłączne są od wielkiego środowiska.

Przyjechawszy do Poznania, oczom wierzyć się nie chce — wszyscy patrzą na nas życzliwie, wielu kłania się, kościoły zawsze przepełnione, do Komunii św. przystępuje dużo mężczyzn, każde zebranie, każdy wiec rozpoczyna się pochwaleniem Boga, słowem, wszystko jak gdzieś w małem, poczciwem miasteczku. Możnaby nawet z tego powodu zarzucić Poznańczykom „zacofaństwo", brak „postępu", „ciemnotę", gdyby nie widok tych różnych spółek, banków i organizacyi i gdyby dobrobyt i ład oraz prawdziwy postęp gospodarczy i społeczny nie biły w oczy na każdem miejscu.

Skąd się wzięła ta religijność? Dlaczego Poznań jest nietylko bogaty i rządny, ale i cnotliwy i pobożny? Tłumaczą to niektórzy uciskiem katolicyzmu przez rząd pruski. Tak, to prawda, ale to odpowiedź niecałkowita, bo przecież ucisk był i w Królestwie, a jednak w Warszawie, Łodzi, czy Lublinie jest tak bardzo inaczej.

Przyczyną najważniejszą odmiennego stanu religijnego w społeczeństwie poznańskiem, a resztą Polski — jest odmienny sposób pasterzowania kapłanów. W innych miastach za pasterzowanie uważa się spowiadanie, odprawianie nabożeństw, mówienie kazań; kapłan, który punktualnie wychodził ze mszą, który dobre mówił kazania, długo siedział w konfesyonale, uchodził za dobrego i wzorowego duszpasterza. W Poznaniu, gdyby ktoś na tem poprzestawał toby patrzano na niego, jak na człowieka, który wyszedł na pole ze sierpem, zapomniawszy wpierw obsiać rolę. Tu duszpasterstwo obejmuje dwa działy: pracę poza kościołem i pracę w kościele. Po za kościołem pracuje się po to, by było nad kim pracować w kościele. Zorganizowano w stowarzyszenia kulturalno-oświatowe wszystkich: dzieci, młodzież, mężczyzn, kobiety i w tych to organizacyach urabia się ludzi, wychowuje się ich na przekonanych i praktykujących chrześcijan. Podkreślam, że pracy tej nie traktuje się jako jakiegoś dodatku, jako dobrowolnie przyjętego obowiązku, ale jako coś tak samo potrzebnego, jak katechizacye, kazania, misye i bractwa kościelne: włącza się tę pracę społeczną ściśle i obowiązkowo w ramy duszpasterstwa.

Prócz organizacyi kulturalno oświatowych ma jeszcze każda parafia swoje pismo, które do każdego domu wchodzi, na każdą rodzinę wpływa, każdego uczy i informuje w sprawach ogólno religijnych i w sprawach tyczących się życia danej parafii. Istnieją też biblioteki parafialne i inne instytucye, a wszystkio to razem nazwano duszpasterstwem nowoczesnem, albo społecznem. Zasadą tej pracy jest hasło: idźcie i nauczajcie", podczas gdy u nas trzymano się metody: „przyjdźcie, a nauczymy was".

Tą drogą zrobiono tu wiele, a najlepiej o tem świadczy spowiedź wielkanocna, Prowadzi się tu kontrolę spowiadających się w ten sposób, iż każdy przy Komunii św. otrzymuje drukowaną kartę, którą wypełnia swojem nazwiskiem i adresem i oddaje w zakrystyi. Zobaczywszy to, zapytałem jednego z wikarych, czy mają przez taką kontrolę dostateczny przegląd? „Owszem — odpowiada — roku zeszłego 27 osób nie było do spowiedzi — proboszcz zaprosił ich potem listownie i jeszcze paru się wyspowiadało." Dodam, że parafia ta liczy 16 tysięcy dusz.

Pasterzując we Lwowie, czułem, że duszpasterstwo jakoś nam nie idzie, rady jednak na zły stan rzeczy nie znałem — obecnie oczy mi się otworzyły: jest środek, a środkiem tym duszpasterstwo społeczne. X. *Franciszek Błotnicki.*

---

## Kronika Kościelna.

**Z życia umysłowego w Poznaniu**[1]. Kto bawił w Poznaniu przez czas dłuższy w pierwszych latach naszego wieku, i choćby tuż przed wojną i miał oczy szeroko otwarte na rozwój spraw kulturalnych, a potem już wśród wojny znownu przybył do nas, nie poznałby niemal naszego społeczeństwa. Taki rozpęd umysłowy zaznaczą się prawie na każdym kroku, taki głód kulturalny, taki zapał w tworzeniu nowych organizacyi, takie gwałtowne pchanie się do zdrojów nauki i sztuki, iż radośnie rozedrganem sercem wita się to młode i świeże rozbudzenie się społeczeństwa jeszcze dziś nieco zmateryalizowanego. Jest w tym rozmachu dużo jeszcze młodzieńczości, dużo poczynań bardzo śmiałych i jakby trochę niepewnych, czasem dużo „mierzenia sił na zamiary", ale mimo wszystko jest pochód ku zorzom i słońcu, na pagóry i szczyty górskie nawet, płomienna chęć dorównania innym dzielnicom pod względem umysłowo-kulturalnym.

Wybitnym objawem tego rozbudzonego życia to wykłady, urządzane z ramienia i pod opieką „Towarzystwa wykładów naukowych". Dzięki dalekiemu wejrzeniu jednostek wykształconych i gorących i to dzięki zapałowi głównie kobiety Zofii Stasińskiej „Tow. wykł. naukowych nietylko stanęło na daleko widocznej wyżynie, ale co ważniejsze, przez lata już trzyma się w górnych regjonach. Wytknąwszy sobie cel: uświadamiać inteligencyę pod względem kulturalnym i zaznajamiać ją z wynikami badań naukowych, sprowadzało w początkach wybitne siły profesorskie z innych zaborów. Więc słyszeliśmy tu Jana Gwalberta Pawlikowskiego, Ignacego Chrzanowskiego, Tadeusza Grabowskiego, Maryana Szyjkowskiego i tylu innych.

W ostatnim czasie postanowiło „Tow. wykł. nauk." zorganizować grono prelegentów złożone z sił miejscowych, kierując się zasadą, że wszyscy wykładający mieć powinni stopnie uniwersyteckie. I udało się nawet zebrać ludzi mających nietylko doktoraty, ale zajmujących się pracą naukową. Więc odbywały się już stale odczyty w miesiącach zimowych i wiosennych a krótki pogląd na nie ukaże z założenia wysoki ich poziom.

Największem powodzeniem cieszą się dzięki gruntowności i niezwyczajnym zaletom pedagogicznym wykłady dra Michała Sobeskiego, znanego estetyka i autora „Filozofii sztuki"[1]). Omawiał jako wstęp do badań nad Dantem filozofię średniowiecza. Odczyty z zakresu psychologii głosiła dr. Ludwika Dobrzyńska-Rybicka, autorka „Systemu etycznego Kołłątaja" pracowita bibliotekarka naszego muzeum. Dr. Józef Kostrzewski, najmłodszy z prelegentów, a jednak już wysoce zasłużony archeolog, wykładający i na uniwersytecie lwowskim, zaznajamia słuchaczy z ukochaną swoją dziedziną przedhistoryczną. Wykłady z zakresu muzyki głosi X. dr. Wacław Gieburowski, znany u nas organizator koncertów religijnych, z historyi sztuki X. dr. Szczęsny Dettloff, początkujący historyk sztuki i ostry krytyk naszych wystaw, z geografii dr. Łabendziński. Na wyraźne życzenie słuchaczek wykłada się także apologetykę, a jako profesora polecił X. Arcypasterz X. Dra Stefana Zwolskiego.

Obok tych prelegentów, którzy od samego początku rozpoczęli pracę, w ciągu już roboty pojawili się nowi dostojni siwowłosi patryarchowie naszej nauki wielkopolskiej: dr. Bolesław Erzepki, znany historyk literatury, z wykładami o piśmiennictwie przed Reyem i prof. dr. Łęgowski, wytrwały prezes Komisyi językowej, z odczytami o języku.

Słuchacze, a raczej słuchaczki, — bo przeważają — to dość rozmaity, nie zawsze zestrojony zespół. Jednak ze znaną pilnością i wytrwałością kobiecą tłumnie spieszą na wykłady, gorliwsze wysiadują po bibliotekach i uzupełniają lub wyjaśniają sobie zasłyszane wiadomości. Choć nie zawsze pewnie mało przygotowane panienki nie umieją sobie dać rady z olbrzymim nawałem nowości poważnych, to jednak większa część dużo korzysta, a przynajmniej podnosi się nasz poziom umysłowy, jak to widoczne wedle słów jednego z prelegentów choćby z wyżyny rozmów salonowych. Zresztą o ile nam wiadomo, niektóre panienki podejmują prace prawdziwie poważne.

W ostatnim czasie zorganizowało „Tow. wykł. nauk." i szereg odczytów z zakresu ekonomji: czynne były głównie młodsze siły doktorskie, zapowiadające u nas w ekonomii ogromny ruch umysłowy.

Lecz dlaczego pominę to jedną z najważniejszych gałęzi naukowych, historyę, choć mamy w murach Poznania zawodowego historyka w osobie X. dr. Kamila Kantaka? A przecież historya tak potrzebna naszemu kulturalnie poniemczonemu społeczeństwu, któremu w odczytach winno się podawać jak najwięcej kultury polskiej, w jak najpiękniejszym, jak najpoprawniejszym języku. Wiadomo przecież, że u nas i język tak zaniedbany, że przydałyby się osobne wykłady z zakresu wymowy, szerzące zamiłowanie do tej tak ważnej, a wogóle w Polsce zaniedbanej dziedziny. *St. Orliński.*

**Otwarcie internatu i szkoły praktycznej dla dziewcząt wiejskich i małoletnich w Przemyślu pod sterem służebnic Serca Jezusowego.** Najprz. X. Biskup Dr. Pelczar otwiera z początkiem września b. r. internat i szkołę praktyczną dla dziewcząt wiejskich i małomiejskich dyecezyi przemyskiej.

Zadaniem tej szkoły jest: ugruntować dziewczęta w duchu religijnym, iżby potem w tymże duchu zbawienny wpływ wywierały — jakoteż wykształcić je w zatrudnieniach praktycznych, zwłaszcza w pielęgnowaniu chorych, w krawieczyźnie i w gospodarstwie domowem, iżby każda z nich mogła się stać pożyteczną dla bliźnich, a nawet założyć podobną szkółkę w swojej wiosce.

Nauki wykładane w tej szkole, są następujące:

1) Nauka religii (powtórzenie katechizmu średniego, czytanie duchowne z Pisma św. i dzieła p. t. „Życie duchowne", 2) nauka śpiewu kościelnego, 3) historyi ojczy-

[1]). Korespondencyę tę otrzymaliśmy przed kilku miesiącami — sądzimy jednak, że nie sprawiła do dziś dnia swojej wartości i dlatego ją zamieszczamy. Red.

[1].) Por. recenzyę X. A. P. w Mies. kat. i wyd. (marzec r. b str. 148 nn.)

stej i geografii ziem polskich, 4) hygieny i pielęgnowania chorych, 5) szycia i kroju, 6) prania i prasowania, 7) kucharstwa i pieczenia chleba, 8) warzywnictwa i sadownictwa, 9) chowu bydła i mleczarstwa, 10) chowu nierogacizny, drobiu i królików, 11) ćwiczenia praktyczne w pisaniu i rachunkach. Z wykładem teoretycznym łączą się prace praktyczne.

Nauk udzielają Siostry Służebnice Serca Jezusowego bezpłatnie; tylko za wikt i za opał ma każda uczenica płacić miesięcznie z góry 100 K przynajmniej w pierwszych latach.

Kurs zwykły trwa 10 miesięcy — od wrześnla do lipca z krótkiemi przerwami na święta Bożego Narodzenia i Wielkanocy.

Uczenice, pragnące wykształcić się lepiej w jakiem zajęciu, będą mogły dłużej pozostać w zakładzie.

Kurs kończy się publicznym egzaminem i wystawą robót.

Liczba uczenic w pierwszym roku ma wynosić 28, to jest 24 z dyecezyi, a 4 z Przemyśla.

Zgłaszać się trzeba po bliższe informacye do przełożonej Służebnic Serca Jazusowego Siostry Angeli Trappówny w Przemyślu, ulica Szczytowa, Szkoła praktyczna.

**Z Wiednia.** „Niemiecko austryacki Urząd państwowy dla spraw wewnętrznych i oświaty“ ogłosił 10 kwietnia r. b. rozporządzenie, które zakazuje przymuszać uczniów szkół średnich do udziału w ćwiczeniach religijnych. „Nieuczestniczenie w jakiemś ćwiczenlu religijnem nie powinno wpływać na klasyfikacyę ucznia. Tak samo w powszechnych szkołach ludowych i wydziałowych ma ustać przymus w kierunku wskazanym, o ile nie sprzeciwiają się temu przepisy ustawodawstwa krajowego“. Jest to pierwszy krok nowego rządu socyalistycznego na drodze do zupełnego zeświecczenia szkoły. Powołuje się on, żeby usprawiedliwić ten dekret, na §. 14 Ustawy zasadniczej państwa z 21 grud. 1866, który orzeka że „nikogo nie wolno przymuszać do jakiejś czynności religijnej;“ — ale czyż ten §. można stosować na seryo i do dzieci? Czyż można twierdzić, że kierownicy szkół wykraczają przeciw ustawom państwa, gdy nakazują uczniom katolikom słuchać w niedzielę Mszy św. i egzorty? To samo trzebaby powiedzieć w dalszej konsekwencyi i o rodzicach, którzy nie pozostawiają pod tym względem dzieciom swoim zupełnej swobody!

---

# Tragizm kościółka.

Tym razem nie idzie o tragizm, wywołany wojną lub inwazyą ukraińską.

Idzie o kościółek w Sokołowie pod Rzeszowem, dokąd nie sięgała inwazya ukraińska i gdzie nie było frontu bojowego milionowych armii.

A jednak patrząc na kościółek murowany tamże się znajdujący i znając jego dzieje, odnosi się bardzo przykre wrażenie, że los tego kościółka jest rzeczywiście tragiczny.

Kościółek, powstały ze składek zbieranych po kraju i z ofiarności mieszczan sokołowskich jako wyraz ich pietyzmu dla wiekami uświęconego miejsca, stoi dziś zamknięty zimą i latem, stoi pusty i zapomniany, marnieje. A przecież dzieje jego dają mu prawo do lepszego losu. O tych właśnie dziejach słów kilka, bo one wcale nie są codzienne.

Sokołów ma kościół parafialny od roku 1588, kiedy to z łaski dziedziczki Anny Kostczyny stał się osobną parafią i osobny kościół parafialny w tym celu otrzymał.

Ale obok tego kościoła parafialnego, a jak się zdaje, nawet przed nim, istniał za wałami obwarowanego miasteczka inny kościółek, pod wezwaniem św. Ducha, przy którym siedział ksiądz prebendarz i odprawiał nabożeństwa dla ludności.

Był w kościółku obraz Bogarodzicy, uchodzącej za łaskami słynącej; mieli do niego nabożeństwo ludzie z miasta i okolicznych wiosek.

Kościółek był lubiany i uczęszczany, ale większych kolizyi między nim a kościołem parafialnym nie bywało.

Mieszczanie czynili jakieś zapisy na rzecz tych kościołów, kiedy już w r. 1627 bawiła w Sokołowie osobna komisya konsystorska z Przemyśla, złożona z tamtejszego archidyakona i kanonika w sprawie zapisów mieszczańskich i zajmując się żywo także kościółkiem św. Ducha, powiedziała o nim, że istnieje od dawnych czasów.

Mijały lata. Przechodziły wojny, mór i pożary. Miasteczko ulegało nieraz klęskom, było niszczone i chwilowo znikało, ale zwolna odbudowywało się i wracało do życia. Wśród zmiennych czasów kolei istniał jednak za wałami miasta kościółek św. Ducha, a w nim ołtarze boczne Bogarodzicy i św. Rocha. Pozostawali przy nim księża prebendarze, mający swoje wyposażenie w domach, polach i drzewie z lasów pańskich i odprawiali nabożeństwa.

W roku 1698 zaprowadzono w tym kościółku Bractwo Niepokalanego Poczęcia Maryi z osobnymi odpustami, nadanymi przez Stolicę Apostolską. Imć X. Kulikowski, kanonik pułtuski a proboszcz z sąsiedniej parafii Nienadówki, wprowadził je uroczyście jako delegat Ordynaryatu przemyskiego.

W r. 1744 był w Sokołowie na wizytacyi generalnej biskup przemyski a późniejszy arcybiskup lwowski, Wacław Sierakowski.

Wielki ten biskup lubiał porządkować całą dyecezyę. Starannie zbierał i przepisywać kazał, wcielając do aktów wizytacyjnych, wszelkie dokumenty fundacyjne i spisy inwentarskie, nie pominął więc i naszego kościółka. Z wystawionego przezeń dla parafii dekretu reformacyjnego dowiadujemy się zatem szczegółowo o stanie tego kościółka i o księżach przy nim zostających, o jego wyposażeniu majątkowem i o budynkach gospodarskich, o ołtarzach, o obrazie łaskami słynącym, o inwentarzu kościelnym i zakrystyjnym i t. d. Zwrócił baczną uwagę i na bractwo przy nim zostające.

Ale w czasach późniejszych dziedzic sokołowski Grabowski zamyślił utworzyć w sąsiedniej wiosce Trzebosi, która dotąd do parafii sokołowskiej należała, osobną parafię, a że stawianie kościoła parafialnego było rzeczą trudniejszą, umyślił przenieść tam i na kościół parafialny przeznaczyć nasz kościółek św. Ducha.

Przypuszczam, że uzyskał na to przyzwolenie Ordynaryatu przemyskiego, z mieszczanami zaś, którzy niezawodnie energicznie stawali w obronie starodawnego kościółka, załatwił się w ten sposób, iż przyrzekł im w miejsce zabranego drewnianego wystawić kościółek nowy murowany.

W ten sposób nasz kościółek przeniesiono do Trzebosi a na miejscu świętem nastała brzydkość spustoszenia.

Majątek prebendalny wcielono do majątku proboszczowskiego, obraz Bogarodzicy umieszczono w kościele parafialnym, na opuszczonych budynkach prebendalnych i na placu po kościele zasiedli słudzy dworscy, a z czasem żydzi.

Ów dokument pisany dziedzica wójt sokołowski wydał mu z powrotem w zamian za jakieś osobiste korzyści, które z tego powodu niesławę ściągnęły na imię jego i na cały ród jego.

Mieszczanie żałowali starego kościółka i z pokolenia na pokolenie przekazywali tradycyę o nim, aby pamięć o nim nie zaginęła.

Dzięki tej żywej tradycyi mieszczanie sokołowscy z własnej inicyatywy i sami jedni utworzyli około r. 1860 osobny komitet, który miał się zająć myślą postawienia na dawnem miejscu kościółka nowego.

W r. 1860 zrobiono składkę i wykupiono żyda, który mieszkał na placu pokościelnym. Odzyskane w ten sposób miejsce przeznaczono pod budowę kościółka nowego.

Wystarano się następnie o pozwolenie na składki w kraju i zabrano się do stawiania.

W lipcu 1870 położono kamień węgielny. Powoli szła praca, powoli rosły mury, a jeszcze wolniej dokonywało się otynkowanie kościoła i jego zewnętrzne urządzenie — z czasem

jednak dokonano całego dzieła. Stanął kościółek większych rozmiarów, wysoki, z dwiema wieżami na froncie, z piękną statuą Matki Boskiej Niepokalanej nad facyatą, pokryty blachą. Wewnątrz 3 ołtarze, organy i co konieczne w kościele. W r. 1898 dokonano jego poświęcenia.

Od roku 1904, w którym miasto całe padło ofiarą strasznego pożaru i spłonął stary piękny drewniany kościół parafialny, murowany kościółek św Ducha stał się na szereg lat kościołem parafialnym.

Ale z czasem parafia postawiła sobie nowy wielki kościół murowany i do niego przeniesiono nabożeństwa parafialne, a kościółek św. Ducha zamknięto.

Jeszcze czas jakiś odprawiała się w nim msza św. 2 lub 3 razy w roku — później i tego poniechano.

Komitet mieszczański wysilał się od chwili postawienia murowanego kościółka. aby mu zapewnić należyte utrzymanie i aby w nim chwała Boża po wszystkie czasy rosła.

Udawali się tedy do różnych zgromadzeń zakonnych, męskich i żeńskich, to znów słali pisma i deputacye do Ordynaryatu przemyskiego, to prosili o pomoc dawnego dziedzica Jana hr. Zamoyskiego.

Gorąco współdziałał z nimi ś p. X. Fryc, Sokołowianin, który na starsze lata chory osiadł w miasteczku rodzinnem.

Mieszczanie zakupili dwie przyległe parcele, dostali w zapisie ćwierć pola, ciągle zajmują się myślą, jakby zapewnić kościółkowi życie i przyszłość.

Wszystko jednak dotąd bez skutku. Kościółek zawsze pusty, zamknięty zimą i latem, marnieje w opuszczeniu, bo go niema kto nawet przewietrzać i w tem właśnie leży jego tragizm ku prawdziwemu żalowi tych wszystkich, którzy mają szacunek dla pewnych rzeczy i tradycyi lokalnych.

Nie będę wchodził w powody, dla których tak jest, a nie inaczej. Niewątpliwie są pewne względy, z którymi proboszcz słusznie liczyć się powinien Ale również powinien się znaleźć sposób, aby sprawę tego kościółka jakoś załatwić i bodaj jakąś ochronkę pod kierunkiem zakonnic przy tym kościółku utworzyć, aby mu zapewnić pewną opiekę.

Rzecz wisi tak długo nie załatwiona ze szkodą chwały Bożej i z żalem mieszczaństwa.

Pragnąłbym, aby załatwienie jakieś nastąpiło wkrótce, gdyż ono jest możliwe i jest powinnością odnośnych czynników, a dobrej woli braknąć nie powinno.

Z tego właśnie powodu sprawę tę poruszam na tem miejscu, próbując, czy może tą drogą kościółkowi temu nie będę mógł pomóc. *X. Szydelski.*

---

# Bibliografia.

**Polonia Sacra**, wydawnictwo naukowe Tow. im. Papieża Benedykta XV. Pod redakcya X. Jana Fijałka, prof. uniw. Jagiell. w Krakowie 1918. Skład główny w księgarni G. Gebethnera. N. 1. VII+158.

Pod takim tytułem pojawiło się nowe katolickie czasopismo. Zapewnie ogół duchowieństwa z radością je powita — tem bardziej, że obecnie brak pism kościelnych, zamarły wśród walk i niewiadomo, czy i kiedy odżyją

Polonii okładkę i pierwszą kartę zdobi wizerunek orła polskiego i katedry na Wawelu, poniżej umieszczony jest napis „Regno Patriaeque nostrae prima charitas debetur", z listu polskich biskupów wraz z Hozyuszem do Rzymu 1537, w którym wyrazili swój stosunek odnośnie do potrzeb Ojczyzny.

Prace poprzedza pismo Papieża Benedykta XV do księcia biskupa krakowskiego Sapiehy, protektora głównego Towarzystwa im. papieża Benedykta XV., z lipca 1918 Papież wyraża w niem wysokie swoje życzenia z powodu założenia Towarzystwa, będącego na czasie i „pragnie, żeby się przyczyniło do utrzymania na wyżynie karności kościelnej i kultury religijnej w zacnem społeczeństwie tamtejszem (polskiem), oraz do otoczenia nowym blaskiem przykładności życia jego publicznego i prywatnego, według zasad podawanych przez Kościół".

Poczem Redakcya umieszcza „Nasz program", w którym wypowiada swój cel i środki. „Zdążając do zrzeszenia uczonych, przyznających zię szczerze i otwarcie do zasad religii katolickiej, zamierzyło Towarzystwo podjąć wydawanie organu naukowego, w którymby się mieściły rozprawy, studya, materyały, recenzye i wiadomości o sprawach i zagadnieniach, dotyczących nadewszystko prawa i życia Kościoła w Polsce, zarówno dzisiejszej jako też i w jej przeszłości .. Zwłaszcza dzisiaj, w chwili przełomowej, trzeba nam wskazywać i oceniać nowe i stare objawy, prądy i potrzeby życia naszego bądź w ich całokształcie, bądź też na polach jego poszczególnych, tych mianowicie, które wchodzą w program prac naszego Towarzystwa, a więc na polu kościelno-prawnem i historycznem, etycznem, oświatowem, cywilizacyjnem i społecznem .. Wskazując zaś i zastrzegając swojemu wydawnictwu charakter naukowy, pragniemy stwierdzić, że uczeni katoliccy mogą się poruszać całkiem swobodnie w swych pracach i badaniach, a wobec faktów pozytywnych i świadectw niezbitych nie są zniewoleni zawieszać lub taić swojego sądu naukowego... w myśl wyrzeczeń Leona XIII. „Nihil est quod Ecclesiae ab inquisitione veri metuatur"... Towarzystwo zostaje pod protektoratem biskupów dyecezyalnych. Przez to wyraża ono usymbolizowanie stosunku, w jakim członkowie Towarzystwa, wyznający religię katolicką, pozostają do swych zwierzchników kościelnych nadto przez światłą, czynną i możną opiekę episkopatu zyskują dla siebie pożądany zastęp przyjaciół, zwolenników i współpracowników w duchowieństwie dyecezyalnem.

Treść tego numeru jest następująca:

I. Prof. Dr. Abraham ze Lwowa. Nowy Kodeks prawa kanonicznego. Odczyt inauguracyjny na I zebraniu uroczystem Towarzystwa im pap. Benedykta XV. w auli Collegii Novi Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie dnia 17 maja 1918. stron 1—28. Czcig. Autor mówi tu o dotychczasowych zbiorach prawa kościelnego w Kościele powszechnym, wymienia trudności, jakie tamowały wydanie nowego kodeksu, wspomina o pracach przygotowawczych do tegoż, rozprawia o samym kodeksie jako o całokształcie prawa kanonicznego, o jego treści i podziale, o stosunku do dawnych zbiorów, uwydatnia doniosłość nowej kodyfikacyi. „Wysoki poziom kultury czasów nowszych zdjął z ramion czynników ustawodawczych Kościoła ciężar reformowania prawa wogóle, dlatego ustawodawstwo jego cofnęło się obecnie we własną sferę wewnętrzną, czuwając przedewszystkiem nad rozwojem religijnego i moralnego życia kościelnego i nad urzeczywistnieniem zasad chrześcijańskich w stosunkach ludzkich... O ile przepisy jego dotykają sfery zewnętrznej, owiane są w wysokim stopniu duchem miłości chrześcijańskiej, pojednania i umiarkowania, czy to w stosunku do tych, którzy wykroczyli przeciwko przepisom Kościoła, czy w stosunku do innowierców, czy wreszcie w odnoszeniu się do państwa lub prawa świeckiego"... Ponieważ to prawo jest tworem ducha ostatnich dwóch papieży i pracowali nad niem ludzie, którzy wyszli z ich szkoły, słusznie tedy możnaby je nazwać prawem watykańskiem Nazwę tę należy mu nadać nie dla związku jego z soborem tego imienia, lecz dlatego, że wyszło z rąk papieży po utracie państwowej władzy świeckiej w Watykanie zamkniętych, a mimo to potężnych władców duchownych.

II. Dr. Tadeusz Sinko, prof. uniw. Jagiell. Liryka św. Grzegorza z Nazyanzu. Odczyt, j. w. st. 29—45. Na początku Autor podaje kilka ciekawych szczegółów z życia św. Grzegorza, nastepnie przytacza na podstawie wiersza: „Dlaczego piszę?" powody, dla których zwrócił się ku poezyi. „Najpierw chciałem w ten sposób okiełznać swoją niepowściągliwość w pisaniu, abym mozoląc się nad wierszem, nie pisał tak wiele"... Święty uznał, że skuteczniej będzie można zwalczać poezye heretyckie, jeśli nie po kościołach, to przynajmniej po domach katolickich, dając za nie piękniejsze pieśni katolickie. Uczone jego poematy dogmatyczne i moralne dostały się do szkół chrześcijańskich, gdzie były objaśniane obok wierszy pogańskich, z którymi miały wspólną formę. Św. Grzegorz zostawił w wierszach obszerną swoją autobiografię, — Poemata de se ipso — podobnie jak

później św. Augustyn w Wyznaniach. Pierwszy Grzegorz w literaturze starożytnej (i europejskiej) utworzył osobiste doświadczenia wewnętrzne przedmiotem poezyi. Autor na podstawie tych jego wynurzeń maluje obraz Świętego, illustrując pracę licznymi wyjątkami z jego poematów.

III. X. Dr. Jan Fijałek, prof. uniw. Jagiellon. Przekłady pism św. Grzegorza z Naryanzu w Polsce. Wiadomość bibliograficzna i patrystyczna, str. 46—144.

Znajomość pism św. Grzegorza z Nazyanzu w Polsce przypada na oba okresy studyów u nas patrystycznych: na wiek XVI-ty i na pierwszą połowę wieku XIX go i już w nich obu zaznacza się szczególniej próbą przekładów poezyj jego wybranych. Oba te okresy naszych studyów patrystycznych, a właściwie zaczątki ich, podejmowane dwukrotnie, zarówno pierwszy humanistyczny w stuleciu odmiany wiary, jak i drugi w czasach nowszych, w wieku niewiary, patrologiczny, schodzą się z rozkwitem ich na zachodzie i są od niego zależne. W ten sposób wprowadza Czcig. Autor czytelnika w tok swej pracy. Studya patrystyczne u nas zapowiadały się początkowo wspaniale. W Krakowie bowiem była i znajomość języka greckiego, o ile idzie o Ojców greckich i nie brakło uznania episkopatu humanistycznego, który uznawał potrzebę studyum teologii w najstarszych źródłach tradycyi kościelnej, w patrystyce. Studyum to rozpoczyna się Antologią z trzech Ojców Kościoła greckiego św. Bazylego, Grzegorza z Nazyanzu i Jana Chryzostoma. Sporządził ją mistrz Jerzy Liban z Lignicy r. 1528. z polecenia swego biskupa, Piotra Tomickiego. W ręku naszych hellenistów znajdowały się wydania Ojców sporządzane na Zachodzie. Spisywali je u nas tacy mistrze, jak Jan ze Słupca Kowalowita († 1488) profesor św. teologii i wybitny kaznodzieja katedry krakowskiej Jan Dąbrówka, doktor w dekretach. W bibliotece Jana Lubrańskiego († 1520), biskupa poznańskiego. i znamienitego humanisty, przeważają dzieła humanistyczne i Ojców. Widząc burzę nadchodzącą na Kościół, szukano na nią lekarstwa w modlitwie, poprawie życia i nawrocie do studyum dawnych nauczycieli Kościoła, a z tych największym wydawał się Grzegorz z Nazyanzu, zalecany przez sobory powszechne.

W dalszym ciągu mówi Autor o wpływie Erazma z Roterdamu, pod którego patronatem studya Ojców u nas się rozpoczęły, o jego dedykacyi wydawnictw patrystycznych prymasowi Janowi Łaskiemu, biskupowi chełmińskiemu Janowi Dantyszkowi... o wydawnictwach po za Polską, a poświęconych dostojnikom polskim.

Z pracy tej, napisanej z wielką erudycyą, czytelnik dowie się o pierwszych wydaniach i przekładach pism Ojców i Grzegorza na Zachodzie, zasięgnie wiele wiadomości biograficznych o tłumaczach i posiadaczach najstarszych kodeksów; Autor opisuje też kodeksy i wskazuje drogę, jaką i przez kogo dostały się do naszych bibliotek; takim n. p. był mistrz Mateusz z Kościana, św. teologii doktor i profesor krakowski, który wszystkie swe dzieła przekazał uniwersytetowi; — mówi o związku duchowym Polski z zagranicą odnośnie do wydawnictw patrystycznych; o krytyce tekstualnej, którą Erazm rozwinął, pogłębił i utrwalił; rozprawia o wydawnictwach Jana Sicharda i ich znaczeniu u nas, zwłaszcza o jego „Antidotum contra haereses, — Antidotum przeciwkacerskie — wyd. w Bazylei 1528, dedykowane naszemu królowi Zygmuntowi I. Jest to pierwszy zbiór patrystyczny, z którego czerpali swą wiedzę historyczno-kościelną i teologiczną także nasi apologeci krakowscy. Jan Konarski, biskup krakowski, uprawiał na swym dworze studyum Ojców Kościoła i rozkoszował się ich lektu ą.

Szczególniejszą uwagę zwraca Autor na zasługi biskupów Hozyusza i Kromera na polu patrystycznem. Hozyusz od lat wielu, jeszcze przed wyjazdem do Włoch, oddawał się z wielką pilnością w Krakowie obok nauk klasycznych również i teologii, mianowicie Pisma św. i Ojców Kościoła. Jako teolog szuka antydotu przeciwko błędom nowowierców współczesnych w źródłach patrystycznych. Obrona wiary jako starodawnej, powszechnej i zawsze stałej, w myśl zasady sformułowanej przez Wincentego z Lerynu, stała się celem Hozyusza, studyów jego teologicznych. Zna też Hozyusz pisma Grzegorza z Nazyanzu zarówno w przekładach łacińskich jak i w tekście oryginalnym, bo nie było za jego życia żadnej edycyi patrystycznej, którejby nie miał w ręku. A jak wielu innych Ojców i pisarzy, tak też i „teologa“ cytuje nieraz z pamięci.. „Jeśli weźmiemy ich sobie za przewodników, — mówi pod koniec swej Konfesyi — nigdy nie zbłądzimy, a gdy pod ich sąd oddamy swą sprawę, znajdziemy u nich słuszność i prawdę“. Według symboliki starych egzegetów miał ich za orłów ewangelicznych w świecie chrześcijańskim, za pośredników i łączników między Chrystusem a ciałem Jego mistycznem t. j. Kościołem. Zasłynął też Hozyusz jako tłumacz pism Ojców, był też poetą, winien przeto znaleść miejsce między poetami łacińskimi w historyi naszej literatury. Starał się on wzbudzić studya patrystyczne w swojej Ojczyźnie-Polsce, by wyrwać broń z rąk heretyków, którą Kościół zwalczają.

Marcin Kromer († 1579), na niwie studyów patrystycznych wielce zasłużony, jak Hozyusz nie traci nigdy z oka studyum Pisma św. i Ojca Kościoła których przekłada. Kiedy odkrył nowe teksty eklog homiletycznych Złotoustego, jako skarb najdroższy przywiózł je z sobą do Polski, aby współziomków z niemi zaznajomić. przez prace swoje patrystyczne spodziewał się odnowienia nauk w Ojczyźnie. Środki w obronie wiary i zwalczając herezyę, czerpie z pism Ojców, często ich cytuje, a między nimi i Grzegorza z Nazyanzu.

Synody prowincyonalne nasze przedtrydenckie: łęczycki 1527 i piotrkowski 1542 postanawiają, by duszpasterze i kaznodzieje świeccy i zakonni obok Pisma św. mieli i dzieła Ojców! w epoce potrydenckiej statuta te mieszczą się w zbiorach konstytucyj synodów prowincyonalnych kościoła metropolitalnego gnieźnieńskiego Stanisława Karnkowskiego r. 1579 i Jana Wężyka r. 1761.*)

IV. Odbudowa moralna kraju str. 145—158. Autor, nie podpisany, wypowiada wiele trafnych uwag tyczących się sanacyi obecnych stosunków powojennych. Wśród wszystkich nieszczęść, jakie wojna wywołała, największem jest osłabienie moralnych sił społeczeństwa naszego, obniżenie poziomu sumienia publicznego. Nie można dopuścić, by u nas powstała zasada: „wolno w Polsce jak kto chce“, by różne jednostki i stronnictwa dokonywały niebezpiecznych doświadczeń. Autor broni prawnego stanowiska Kościoła i jego nauki, pisze o środkach do odnowienia społecznego, przestrzega, byśmy formy nie brali za treść życia, mówi o próżniactwie, o posuwaniu się na wyższe miejsca, o nielegalnych zarobkach, o znaczeniu prasy, o zakładach pracy przymusowej, o opiece nad zaniedbanymi. Dla Polski podniesienie wydatności pracy jest kwestyą życia i śmierci; żaden Wilson ani inny dobroczyńca ludzkości już nas nie wyratuje, jeśli nasza wytwórczość rodzima będzie gorsza lub mniejsza od produkcyi zagranicznej..

Co się tyczy samego wydawnictwa, tak Autor pisze: „Pismo nasze do polityki mieszać się nie będzie. Towarzystwo im. Benedykta XV, którego to wydawnictwo jest organem, jest według statutu towarzystwem naukowem, nie będziemy się więc nigdy zapuszczali w wir bieżących wypadków. Atoli jako zrzeszenie, dążące do pogłębienia religijnego uświadomienia i do szerzenia cywilizacyi chrześcijańskiej, musimy i będziemy zwra-

*) W ostatniem wydaniu: Liber I tit. „Archiepiscopus et Episcopi inquisitores haereticae pravitatis instituant, pag. 86: Quia rectores ecclesiarum parochialium tenentur de iure praedicare populo verbum Dei, quod absque sana sacrae scripturae intelligentia ad effectum deducere non possunt, unde quia valde periculosae existunt minae evangelicae, quibus dicitur: Si coecus coeco ducatum praestet, ambo in foveam cadunt: Statuit haec sancta Synodus antiquos canones innovando, quod D. Archiepiscopi et episcopi eorumque in spiritualibus vicarii mandent per processus generales, omnibus et singulis Ecclesiarum parochialium rectoribus, eorumque vicariis et aliis verbi divini concionatoribus tam saecularibus quam regularibus, ut post novum et vetus Testamentum, Opera beatorum Cypriani, Athanasii, Gregorii Nazianzeni, Basilii, Chrisostomi, Hilarii, Augustini, Ambrosii, Heronymi, Gregorii et Leonis, qui ea habere possunt .. habeant.“

W wolnej dziś Polsce już sami wkrótce mamy zreformować studya teologiczne w naszych seminaryach dyecezyalnych i na wydziałach teologicznych; oby głos naszego episkopatu w. XVI a w szczególności kardynała Hozyusza i ustawy synodalne obecnie zostały urzeczywistnione, by w żadnej naszej uczelni duchownej nie zabrakło wykładów dzieł Ojców Kościoła, tych- znamienitych mistrzów słowa, prawych wykładaczy nauki Bożej i pewnych łączników z kolebką naszego Kościoła katolickiego.

cać uwagę kół duchownych i świeckich, w jakich kierunkach należy podejmować pracę nad podźwignięciem etycznem społeczeństwa". *X. Grabowski.*

**Bolesław Prus** (Aleksander Głowacki): „Od upadku do odrodzenia". Warszawa. Gebethner. 1918. str. 324.

Jako pierwszy tom nowego zbiorowego wydania pism B. Prusa ukazał się pod powyższym tytułem szereg jego szkiców, zamieszczanych przeważnie na łamach „Tygodnika illustrowanego".

Książka to nader interesująca i pożyteczna. Możnaby ją nazwać: wiązanką zdrowych myśli dzielnego obywatela.

Dotyka kwestyi najbardziej żywotnych i ważnych, a zawsze spokojnie, z wielkiem zrozumieniem potrzeb naszego narodu, z pobudką najszlachetniejszą: porady, przestrogi, podniesienia na duchu, otwarcia oczu, zdrowej inicyatywy, a choćby tylko „kuracyjnej satyry".

Chociaż czuć pewną rezerwę wobec katolicyzmu (a może raczej wobec jego urzędowych przedstawicieli), to jednak, o ile autor potrąca o kwestye religijne, czyni to z wielką sympatyą dla budzącego się życia religijnego. Prądy ateistyczne potępia bezwzględnie. — Idea Boga jest dlań skarbem nieocenionym. „Cokolwiek — powiada — uczyniła cywilizacya, cokolwiek pragnie uczynić, do czegokolwiek zwraca się twórcza lub badawcza myśl ludzka, za czemkolwiek tęskni utrapione serce, wszystkie te zamiary, wszystkie ideały od bardzo dawna tkwią w definicyi Boga. Jest to skarbiec, z którego jeszcze będą czerpały najdalsze pokolenia, w miarę pracy odkrywając w nim coraz nowe bogactwa" (str. 15). I dlatego „religia, mądrze wykładana i uczciwie praktykowana, będzie tym świętym wychowawcą ludzkości, którego nic nie zastąpi" (str 19. i n.).

Niezrównane w bystrości obserwacyi i jasności sądu są uwagi, które Prus poświęca naszym wartościom i wadom narodowym. Zadanie narodu pojmuje bardzo szczytnie. „Naród jest to — według niego — olbrzymi, silny, długotrwały budowniczy pewnej cząstki Królestwa Bożego na ziemi, na którego działalność składają się rozumy, uczucia, wole i czyny ludzi pojedynczych..." (str. 15). — Lekcye najpotrzebniejsze dla nas to: o karności, zgodzie, rozsądku, hygienie., o postępie. A „źródłem postępu jest ciągłe doskonalenie się człowieka" (str 62.). — Nie obwija w bawełnę przykrej prawdy, rzucającej się w oczy. (str. 132).

Spora część szkiców poświęcona polityce i politykom, strajkom i bezrobociu (na tle wypadków około r. 1905.). W nich dużo oświetlenia rozumnego i — zimnej wody...

Wreszcie obok kwestyi wychowania dzieci i nauczania, dotyka ważnej w naszym organizmie społecznym bolączki — żydowskiej. Znakomicie charakteryzuje Żydów, świetnie ujmuje sedno niebezpieczeństwa. Przestrzega przed mrzonkami masowej asymilacyi, twierdząc całkiem słusznie, że „jeżeli od 2000 lat Żydzi są zdeklarowanymi separatystami, to jest 2.000 razy więcej szans, że zostaną nimi i nadal, aniżeli, że zasymilują się w jakimś przeciągu czasu" (str 217.).

Dla poznania naszej psychiki bardzo wiele tu cennego materyału. *X. H. W.*

**Reguła Braci Mniejszych S. O. Franciszka i jej wyjaśnienia przez Mikołaja III i Klemensa V, oraz konstytucya Innocentego XI.** Przełożył wiernie z łacińskich oryginałów Ks. Dr. W. Galant, prof. teol. w Przemyślu. Wyd. drugie, przejrzane i uzupełnione. Przemyśl 1918. Stron XXIX i 80.

Jest to przekład bardzo staranny i poprawny, świadczący jak najkorzystniej o pracowitości czcig. Tłumacza, który wydał już kilkanaście cennych dzieł napisanych oryginalnie i przekładów. Wydanie to drugie poświęcone jest czcig. O. Joachimowi Maciejczykowi. *P.*

**Grundriss des Eherechts.** Bearbeitet auf Grund des Codex Iuris Canonici. Von Dr. August Knecht, Professor an der Universität zu Strassburg 8° (VIII. i 208 str.) Freiburg 1918, Herdersche Verlagshandlung. Cena 3·40 M. — Nowy kodeks prawa kanonicznego wprowadził i w prawie małżeńskiem zmiany bardzo ważne, które każdy kapłan, a w szczególności każdy duszpasterz powinien poznać dokładnie. Do tego ma dopomódz i książeczka profesora prawa kościelnego dra Knechta, który pracuje nad obszerniejszem dziełem o katolickiem prawie małżeńskiem, tymczasem zaś, zanim je będzie mógł wykończyć, pospieszył się z wydaniem tego zarysu, żeby podać i księżom i świeckim w krótkości rzeczy najważniejsze, przyczem uwzględnia wszędzie przepisy prawa cywilnego, obowiązujące w Rzeszy niemieckiej. Zarys ten odznacza się zwięzłością, przejrzystością, a zarazem gruntownością, może więc dobre oddać nam usługi, zanim pojawi się nowy podręcznik polski prawa małżeńskiego. *X. A.*

---

# „Za frontem" Wład. St. Reymonta.

„Głos Narodu" zamieścił w Nr. 71—81 r. b. felieton Wł. St. Reymonta: „za frontem". Jest to krótka opowieść wojenna (1340 wierszy). Redakcya, rozpoczynając druk tejże w Nr. 71. zwróciła — osobno uwagę czytelników na tę niezwykłą w swoim rodzaju opowieść — w kronice p. r. „Nasz felieton", i zaznaczyła, że „autor „Chłopów" zaczerpnął temat swój z gehenny cierpień polskiego ludu w czasie niedawnych walk, jakie toczyły się na naszej ziemi;" że wstrząsające akcenty tragedyi spływają się w ostatnim tym utworze Reymonta z głębokim liryzmem, tak dobrze znanym z kart najświetniejszych dzieł wielkiego pisarza.

Po takiem zapowiedzeniu z ciekawością chwytało się każdy numer dziennika — ciekawość ta jednak wkrótce osłabła — nastąpiło rozczarowanie — zawód — wreszcie, gdy w Nr. 80 zaznaczono, że „dokończenie nastąpi" mimowoli wyrwał się okrzyk: „Chwała Bogu! że już..."

Opowieść ta wojenna, mimo iż jest pióra jednego z najznakomitszych pisarzy naszych (wymienionego obecnie nawet do nagrody Nobla), — nikogo nie podniesie na duchu, a może u niejednego — podkopać zaufanie do kapłana katolickiego, nasuwając mu wniosek, że księża, nawet już nad grobem stojący — to ludzie pod względem moralnym niepewni, nie dochowujący celibatu, a nadto nieokrzesani, proste gbury wiejskie!

Ów ksiądz pięćdziesiąt lat jest proboszczem w tej samej parafii, za gospodynię ma „Magdę", dziewkę wiejską, ordynarną, która co chwilę wypowiada wyrazy tak wstrętne, że prosta dziewczyna, służąca do bydła, tak nie śmiałaby mówić, a cóż dopiero w obecności księdza proboszcza! Ona wprost księdzu staruszkowi odpowiada ostro: „Przyjdzie nam żreć kartofle ze solą! A tu pięć nowych gąb..." (Nr. 75) albo wybucha żałośnie: „Słyszeliście ludzie! To ja niby latam po wsi z wywalonym ozorem i plotki roznoszę! Jegomość na mnie jak na tę łysą kobylę.. (Nr. 80) itd — O wartości tej gospodyni najlepiej świadczy to, że kiedy X. proboszcz przy Mszy świętej raz wraz wybuchał płaczem, ona „warczała: To się psu na budę nie zda"! (Nr. 73).

Mimo wszystko ksiądz-jubilat z taką dziewką spoufalony „od wielu, wielu lat codziennie rano Magda przychodzi do sypialni i budzi księdza ciężkiemi stąpaniami — który odpowiada: „zaraz wstanę moja Magduś!" i przy niej „zrywa się z łóżka"!... (Nr. 75).

Leżąc w nocy pod krzyżem cmentarnym, otoczony stadem owiec. które „puszystym ciepłym kręgiem pokładły się przy nim, przez sen, „kiedy mu się zdało, że jest na plebanii w swoim łóżku, żachnął się niecierpliwie: Magda! Co tu znowu za figle! Tego już za wiele! Magda!" (Nr. 73.) Ta sama Magda musiała księdza ratować aż przez trzy dni „smarowaniem i okładami!"

Skoro ksiądz starowina dowiedział się, że przyszła do niego córka dziedzica, panna Zosia, „podkasawszy sutannę, polecial co tchu z pola na plebanię i ucałował ją serdecznie pełen uwielbienia" (zapewne dlatego, że „była młoda, przystojna i rozrośnięta"!)

Cała służba tak na plebanii jak i w kościele jakby umyślnie dobrana — na kościelnego nie było w całej parafii zgrabniejszego, musiał wziąć kulawego — a na służącego chłopaka

Franka — znajdę! — Zapytać trzeba: jaki pożytek z takiej opowieści? Czyż to nie jest obliczone na to, by kapłana katolickiego przedstawić w bardzo złem świetle i osłabić zaufanie do niego — czyż nie można było obrać wdzięczniejszego tematu, zwłaszcza w dzisiejszych tak smutnych czasach wojennych?

Zabawa dnia 12 maja 1919 r. *X. W. M*

**Rekolekcye dla P. T. Kapłanów** odbędą się we lwowskim Domu rekolekcyjnym w następującym porządku:

Serya I od 30 czerwca do 3 lipca włącznie;
Serya II od 7 lipca do 10;
Serya III od 18 sierpnia oo 21;
Serya IV od 15 września do 19.

Ze względu na trudności aprowizacyjne prosimy o jak najrychlejsze zgłoszenia.

*X. W. Trubak T. J.*
Superyor.

**Zarząd „Domu Zdrowia“** dla Kapłanów w Zakopanem pod Gubałówką podaje niniejszem do wiadomości P. T. Konfratrów, iż z powodu trudności aprowizacyjnych „Dom Zdrowia“ otwarty będzie w tym roku jedynie na mieszkanie.

W Tarnowie dnia 10 czerwca 1919.

*Ks. J. Wątorek* sekretarz — *Ks. Dr. J. Bernacki* prezes.

# Wiadomości dyecezyalne.

## Dyecezya przemyska.

**Zamianowani** XX. Jan Cetnarowicz, wikary ad pers. w Kraczkowej, ekspozytem w Szlęzakach; Antoni Ziemba eksp. w Podbużu, ekspozytem w Biskowicach; Jakób Zych, b. eksp. w Tuczempach, administratorem w Miżyńcu; Stanisław Okoński, prob. w Birczy, poddziekanim dobromilskim.

**Przeniesieni** XX. Andrzej Skrobacz, wik. z Sądowej Wiszni, do Rzeszowa; Henryk Hausner z Rudnika do Miechocina; Jan Mróz z Majdanu do Rudnika; Franciszek Haba z Niewodnej do Jeżowego.

Powołani do wojskowej służby duszpasterskiej XX. Jan Mihułka, wik. w Starym Samborze; Józef Czach, wik. w Łące, Antoni Żołnierczyk, wik. w Błażowej.

**Zwolnieni czasowo** od obowiązków w dyecezyi przemyskiej celem wyjazdu do dyecezyi podlaskiej X. Michał Kulacz, wik. w Tarnowcu i X. Władysław Czech, wik w Rzeszowie.

**Przydzielony** do szk. wydz. żeń. w Krośnie w charakterze katechety pomocniczego *X.* Józef Michałkowski, kat. szk. 5 kl. męskiej w Chyrowie.

**Urlop** otrzymał X. Emil Sworzeński, ekspozyt w Szlęzakach.

**Konkurs** na opróżnione probostwa w Samborze, w Kalinowie, w Radawie i w Miżyńcu ogłoszono z terminem do 20 lipca 1919.

**Zmarli**: X. Adam Ziembiński, emer. prob. w Łanowicach, w 80 r. ż. a 51 kapł.; X. Stanisław Łaskawski katecheta szk 6. kl. w Turce w 34 r. ż. a 9 kapl.; X. Adam Pierzowicz, ekspozyt w Boryni, w 34 r. ż. a 7 kapł. **R. i p**

## Dyecezya tarnowska.

**Odznaczeni rok. i mant.**: X. Stanisław Starzec, prob. w Czarnej ad Sędziszów. Exp. can. XX. Franciszek Kuźniarowicz, eksp. w Niwiskach i Jan Kwiatkiewicz, em. eksp. w Sromowcach.

**Przeniesieni** XX. Stanisław Król, wik. w Brzezinach, na administratora do Szczawnicy, Józef Szulakiewicz z Tuchowa do Now. Sącza.

**Urlop** dla porat. zdrowia otrzymali XX. Józef Put, prob. w Szczawnicy i Jan Superson, wik w Zawadzie, Jakób Opoka, wik., w Now. Sączu.

**Zmarł** X. Jan Bubula, prob. w Stopnicach Królewskich, w 56 r. życia a 32 r. kapł. R. i. p.

**Z lwowskiego Koła Katechetów.** Dnia 18-ego b. m. będzie przedmiotem obrad projekt statutu **Krajowego Związku XX. Prefektów**.

**Koło Księży** odbędzie się w poniedziałek 16-go b. m. o godz. 5 tej.